

## „Patrzę na świat przez literackie szkło powiększające”

### Rozmowa z Piotrem Szewcem

**Krzysztofa Krowiranda** – W pierwszym pytaniu padnie nieuchronna z pewnych względów formuła, klasyfikująca typ prozy, jaki Pan uprawia. W tekście poświęconym literaturze małych ojczyzn i problemowi tożsamości Przemysław Czapliński pisze, iż „ojczyzna i tożsamość w prozie lat dziewięćdziesiątych, pozostają mitami, to znaczy tworami aktywności narracyjnej. Są to jednak mity w stanie rozproszenia: na naszych oczach pogłębia się rozpad całościowego postrzegania ojczyzny, wielkich narracji obejmujących całe społeczeństwo”. Ponieważ Pańska proza wpisywana jest w nurt „mitycznych małych ojczyzn”, chciałabym zadać pytania, które w tym kontekście nie zabrzmiały, mam nadzieję, niegrzecznie. Kim Pan jest? I – skąd Pan jest?

**Piotr Szewc** – Zanim odniosę się do tego pytania, chciałbym powiedzieć, że fakt, w jaki nurt moja proza jest przez literaturoznawców wpisywana albo z jakiego wyłączana – wydaje mi się, że są to dwie strony tego samego medalu – zupełnie mnie nie zajmuje. Kiedyś trochę mnie to interesowało, teraz – nie. Zatem te ustalenia istnieją poza mną lub obok mnie. Jaki byłby więc sens ustosunkowywania się przeze mnie do literaturoznawczych formuł czy diagnoz, skoro pozostaję wobec nich życzliwie obojętny? Skoncentrujmy się na faktach elementarnych: ukończyłem polonistykę na KUL-u, jestem prozaikiem, poetą, eseistą, krytykiem literackim, współredaktorem „Nowych Książek”, zamościaninem. Od blisko 20 lat mieszkam w Warszawie. Noszę okulary i mam krótkie włosy, ale to akurat widać. Dzisiaj taki upał, a mnie chce się jeszcze żartować... Postaram się jednak trzymać wyznaczonego przez Panie tematu. Stop: nie będę niczego na wyrost obiecywał.

**Krzysztofa Krowiranda** – To pytanie miało trochę więcej z Pana wydobyc...

**Piotr Szewc** – Wydobyć?! Korci mnie, aby odpowiedzieć pytaniem: a po co ze mnie cokolwiek wydobywać? Najważniejsze, co mam o sobie do powiedzenia, wychodzi na jaw w moich utworach, których nie trzymam przecież w szufladach. Jasne, że jestem skądś, ale obawiam się, iż małoojczyźniana formuła przestaje cokolwiek znaczyć. Jest efektowna, lecz coraz bardziej pusta. Słowem, wypełniła swoją rolę i przebrzmiała. Panie chcą, abym dobrowolnie uczestniczył w krytycznoliterackiej grze z moim własnym tekstem? Pisarz wychowany na warszawskiej Pradze, w Łodzi czy w Nowej Hucie też ma swoją małą ojczyznę. Niekiedy jego mała ojczyzna to ulica lub podwórko...

**Krzysztofa Krowiranda** – Byłby to zatem przypadek formuły zbyt pojemnej?

**Piotr Szewc** – Ta formuła bywa zbyt pojemna lub nadto zawężająca. Jeśli chodzi o mnie, jest ona o tyle trafna, że moje trzy powieści są osadzone w Zamościu, w którym się urodziłem i wychowałem – pod tym względem formuła, o której mówimy, ściśle przylega do tego, co opublikowałem prozą. Piszę o tym mieście ze względów sentymentalnych, poznawczych, rodzinnych. Z bardzo różnych. Jest w tym zamysł i konsekwencja. Natomiast nie miałbym ochoty omawiać siebie – to znaczy moich utworów – w kategoriach „czystego” literaturoznawstwa, na przykład właściwości narracji czy motywów. Już sama myśl o tym jest dla mnie nieznośna. Z całym szacunkiem dla literaturoznawców: nie robię tego, co lepiej ode mnie robią oni. Piszę prozę, wiersze, a nie uczone rozprawy. Ostrzegam Panie: dobrać się do moich utworów moimi rękami, to trudne, jeśli w ogóle wykonalne, zadanie!

**Krzysztofa Krowiranda** – Skoro wypłynął już Zamość jako miejsce akcji Pańskich utworów, spróbuję nawiązać do ukrytej intencji mojego pytania i zapytać jeszcze o powód zainteresowania i przywiązania do tematyki żydowskiej? Czy związane jest to właśnie z Pana miejscem pochodzenia? Silną inspiracją?

**Piotr Szewc** – W tych trzech powieściach – mówimy o *Zagładzie*, *Zmierzchach i porankach* i *Bocianach nad powiatem* – opisuję przedwojenny Zamość. Tam umieszczam czas i miejsce ich akcji, a właściwie *quasi*-akcji. Pominiecie zarysowanej przez Panią tematyki traktowałbym jako zafalszowywanie rzeczywistości, swoisty zamach na nią, a nie czułbym się dobrze w roli fałszerza czy zamachowca. Godzi się w tym miejscu powiedzieć, że postaci w moich książkach – Żydzi i nie-Żydzi – są tworamii zasadniczo fikcjonalnymi. Natomiast topografia przedstawianego miasta jest zazwyczaj ścisła. Nacisk położyłbym na słowo „zazwyczaj”.

**Krzysztofa Krowiranda** – Postaci traktowane byłyby zatem jak „komponenty” opisywanego przez Pana krajobrazu, elementy współkonstituujące świat przedstawiony powieści.

**Piotr Szewc** – Moi bohaterowie są pomyślni jako elementy – jak to Pani nazwała – bardzo równorzędne wobec pozostałych realiów, na przykład wobec natury bądź wytworów wiary i kultury. Jakich wytworów? Świątyń i innych budowli, dróg, mostów, posadzonych rękami ludzkimi drzew... Rzeczona równorzędność dotyczy również narodowości – proszę zwrócić uwagę, że w żadnej mojej powieści nie pada słowo Żyd.

**Krzysztofa Krowiranda** – Ani Polak.

**Piotr Szewc** – Właśnie. Choć z reguły wiadomo, o kogo chodzi: ten jest Żydem, a ten Polakiem, co wynika z brzmienia nazwiska czy wykonywanego zawodu. Kwalifikowanie postaci pod względem narodowości jest w moich utworach zbyteczne.

**Krzysztofa Krowiranda** – Żydzi więc, tak jak inne postaci Pana powieści, to po prostu składowe, części stanowiące budulec świata przedstawionego.

**Piotr Szewc** – To równouprawnione, integralne komponenty tego świata. Czuję respekt wobec rzeczywistości i przedstawiam ją tak, jak ją widzę, czuję, odbieram. Tak, jak ją poznałem, jak mi się ona jawi. A skoro wyrażam tę rze-

czywistość w utworze literackim o charakterze fikcyjnym, to mamy do czynienia z jej wyobrażeniem.

**Żaneta Nalewajk** – Po ukazaniu się *Sąsiadów* Wojciech Stanisławski w tekście *Pamięć wciąż nieodzyskana* pisał: „Książka Grossa może przełamać impas w dotychczasowym dialogu o polsko-żydowskiej przeszłości, a w konsekwencji – wpłynąć na historiografię i świadomość potoczną. I jak zwykle po wielkim wstrząsie – nic nie będzie już tak jak dotąd. Zostaliśmy postawieni wobec wyzwania, a na to nigdy nie ma dobrego momentu. Nie opuszczą nas już wątpliwości. Inaczej niż dotąd będzie się czytać pamiętniki i relacje. Inaczej odbierać się będzie nawet minipowieść *Zagłada* Piotra Szewca (z 1987 r.), dotąd uważaną za podszyty metafizyką portret polsko-żydowskiego *sztetl*, uchwyconego w chwili harmonii, na moment przed przychodzącą za sprawą Niemców katastrofą. Jak jednak czytać dziś *Zagładę*, jeśli opisane z taką urodą miasteczko może być w symbolicznym sensie – Jedwabnem?”. Chciałabym powtórzyć za Stanisławskim to pytanie i zadać je autorowi *Zagłady*: „Jak jednak czytać dziś *Zagładę*, jeśli opisane z taką urodą miasteczko może być w symbolicznym sensie – Jedwabnem?”.

**Piotr Szewc** – Widzę, że na rozmowę ze mną przywiodły Panie specjalne narzędzie – armatę. A ja miałbym wobec tego taką oto niewygórowaną propozycję: chciałbym, żebyśmy czytali. Czytajmy i nie unikajmy myślenia. Po prostu. Wiedza o tym, co zdarzyło się w Jedwabnem, nigdy już nam nie przestanie towarzyszyć. Każdy z nas, a więc nie tylko ci, którzy czytają moje książki, musi we własnym sumieniu do tej wiedzy się odnieść, ułożyć z nią – że tak powiem – stosunki. Bo przecież jej nie zlekceważy, trudno by mi było sobie to wyobrazić. Tak czy inaczej, interpretacja pozostaje w gestii czytelnika, podobnie jak i to, czy będzie chciał o Jedwabnem pamiętać, czy nie.

**Żaneta Nalewajk** – Kiedy czytaniu towarzyszy świadomość tego, co się wydarzyło, kiedy lekturę modeluje kontekst zagłady, czy – tak jak u Grossa uję-

ty – kontekst sąsiedztwa, wtedy przekaz literacki staje się jeszcze bardziej dramatyczny, pomimo swojej niedramatycznej formy.

**Piotr Szewc** – Mnie się właśnie wydaje, że ta świadomość zwielokrotnia sensy i pogłębia pożytki lektury. Natomiast jak dalece i w jakim stopniu – to już jest sprawa indywidualna: żeby mieć większą w tej sprawie jasność, należałoby odpytać dziesiątki, może setki osób. Potrafię sobie wyobrazić czytelnika, który w trakcie lektury powieści takiej jak moja nawet nie pomyśli o Jedwabnem i o książce Grossa.

**Żaneta Nalewajk** – To prawda, ale jeśli się o tej zbrodni pamięta, lekturze książki towarzyszy jeszcze większy smutek.

**Piotr Szewc** – Sądzę, że ten smutek jest nieunikniony. Pamięć o zbrodni w Jedwabnem uwydatnia doniosłość problematyki pożycia narodów polskiego i żydowskiego i dzisiejszego sposobu myślenia o tym pożyciu. Chyba nigdy nie szkodzi jak najwięcej wiedzieć o świecie, w którym żyjemy. Na marginesie: nie sądzę, aby utalentowanemu poecie utrudniała twórczość wiedza z zakresu teorii wiersza. Ale jak można odpowiedzieć na pytanie: „Jak czytać po Jedwabnem”? Jak czytać po Oświęcimiu? Po Kołymie? Jak czytać współczesne utwory po Kosowie? Nie mam gotowej odpowiedzi. A jak interpretować literaturę? W tym ostatnim pytaniu lufa przywiedzionej na rozmowę ze mną armaty obraca się w stronę obydwu Pań.

**Żaneta Nalewajk** – Muszę przyznać, że pewnie nie wiedziałabym, co odpowiedzieć na tak postawione pytanie. Jeśli zadowalająca odpowiedź w ogóle nie jest możliwa... Może ważne jest to, że w ogóle się o to pyta. Przyzna Pan jednak, że na kartach swoich książek kreuje Pan obraz zgodnej, harmonijnej koegzystencji narodów w ramach jednej społeczności. Owszem, sprawa Jedwabnego wypłynęła niedawno, ale gdyby potraktować ją symbolicznie, być może powiedziałyby nam wiele o człowieku.

**Piotr Szewc** – Wiele, ale czy wszystko? Rzeczywiście kreuje obraz zgodnego – lepiej powiedzieć: niekonfliktowego – współżycia narodów. Ono z pew-

nością nie było sielankowe, bo bywało różnie. Doskonale o tym wiem. Ale nie jestem historykiem, dokumentalistą ani badaczem życia społecznego. Jestem skromnym pisarzem, który uparł się opowiadać o drobinach przedwojennej rzeczywistości w małym mieście. Mam inne cele. Oczywiście pisanie powieści jest nie tylko w moim pojęciu aktem artystycznym, do którego można i należy przykładać miary estetyki. Ma ono także silne walory poznawcze. Pisząc, zawsze dowiaduję się czegoś nie tylko o świecie, o którym opowiadam, ale i o sobie. Na przykład przedstawiam sobie moje rodzinne miasto takim, jakim chciałbym, żeby ono było. To jest wizja, wyobrażenie. To wyobrażenie pozwala mi zrozumieć coś, czego przecież realnie nie doświadczyłem. Nie interesuje mnie opisywanie konfliktów, choć zdaję sobie sprawę, jak bardzo „atrakcyjnym” mogą być bu-dulcem prozy. Moją uwagę zaprzęta ogląd innych rejestrów rzeczywistości.

**Żaneta Nalewajk** – Z pewnością tak jest. Zawsze wydawało mi się, że czytelną w Pana książkach potrzebą zwracania się ku temu, co minione, pochylania się nad tym, wiąże się z silnym impulsem, dążeniem do tego, żeby ocalać, ale wyłącznie w pozytywnym wymiarze.

**Piotr Szewc** – Idealizm nakazywałby ocalać w takim wymiarze i kształcie, o jakim z dzisiejszego punktu widzenia można by powiedzieć, że byłby najpełniejszy. A ja nie wiem, co w istocie miało miejsce w przeszłości. To, o czym piszę, jest propozycją spojrzenia na minioną rzeczywistość. Nie przemawiają za mną racje, jakie mógłby przywołać zawodowy historyk, któremu bliskie są ambicje drobiazgowego przywoływania i interpretowania faktografii. Ja kimś takim nie jestem. Dlatego moje książki nie mogłyby być dobrymi, w każdym aspekcie wiarygodnymi przewodnikami po dawnym i dzisiejszym Zamościu. Nie polecam więc moich powieści jako przewodników po tym mieście. Piszę o Zamościu, bo od dzieciństwa interesowała mnie jego przeszłość. Starłem się uchwycić ją w okresie historycznym, który wydaje mi się szalenie ciekawy. Zależało mi, żeby pokazać Zamość „za pięć dwunasta”, na chwilę przed katastrofą, która wprawdzie oszczędziła budynki, ale wymiotła dawne życie. W tym mieście,

otoczonym wiejską okolicą, mieszkała ludność żydowska, która trudniła się rzemiosłem i handlem i pozostawała w nieustannym kontakcie z żywiołem polskim. Żydzi i Polacy robili ze sobą interesy, to umożliwiało im przetrwanie w trudnych czasach. *Zagładę* pisałem głównie dla siebie. Mam świadomość, że typ literatury, jaki uprawiam, jest – jak to się niekiedy mówi – niszowy. Nie należę do autorów, których pokazuje się na okładkach kolorowych pism i u których zamawia się felietony. Ten stan rzeczy bardzo mi zresztą odpowiada. Czuję, że jestem na swoim miejscu przy własnym biurku, a nie przed obiektywem aparatu lub kamery.

**Krzysztofa Krowiranda** – Nie wiem, czy zgodzi się Pan odpowiedzieć na kolejne pytanie po tym, co Pan powiedział na wstępie, że nie będzie się Pan dawał rozbierać swoimi rękami...

**Piotr Szewc** – Mnie się zdaje, że jestem złym komentatorem własnych utworów, wolałbym zatem w tej roli nie występować. Nie lubię tego zadania. Dobrze, jeśli ktoś inny ma na ten temat coś oryginalnego czy choćby tylko słusznego do powiedzenia.

**Żaneta Nalewajk** – Mam nadzieję, że jednak spróbuje Pan udzielić odpowiedzi na nasze pozostałe pytania. One są w jakiejś mierze interpretacyjne, zostały tak pomyślane, żeby mogły stać się świadectwem również naszej lektury Pana tekstów, tego, że myślałyśmy o nich, trawiłyśmy je, analizowałyśmy. Przecież jako autor może Pan zanegować zaproponowany styl myślenia. Kiedy czyta Pan recenzje swoich książek, przestrzeń konfrontacji z komentatorami Pana tekstów wydaje się zamknięta lub przynajmniej mocno ograniczona, nie pozostawia możliwości bezpośredniego odniesienia się do poszczególnych uwag. A podczas tego wywiadu może się Pan przecież zbuntować, nakrzyczeć na nas, że nic nie rozumiemy... Wracając jednak do rzeczy – w tekście *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, określając śmierć mianem *eidos* fotografii, Roland Barthes pisał: „Fotograf musi strasznie walczyć, aby fotografia nie stała się Śmiercią”. W konsekwencji rzec by można, że dążeniem fotografa powinno być przedsta-

wienie nieprzedstawialnego. Po lekturze *Bocianów nad powiatem, Zmierzchów i poranków*, a przede wszystkim *Zagłady* towarzyszy mi przekonanie, że wspomniane dążenie nie jest obce również i Panu. Czyniąc punktem wyjścia oraz motorem narracji tej ostatniej powieści opis zbioru fotograficznych ujęć, opowiada Pan – jak one – o śmierci w sposób aluzyjny, ale nie w czasie przeszłym, tylko przyszłym. Gdyby jeszcze raz odwołać się do rozważań Barthesa, mając w pamięci Pańską niezwykłą umiejętność koncentracji na detalu, uchwycenia jego ulotności, intensywności, jedyności i niepowtarzalności, sądzić by można, że w Pana prozie mamy do czynienia z nieepickim obrazem prozatorskim, w którym, tak jak na dobrej fotografii, odnaleźć można *punktum*. „*Punktum* jakiegoś zdjęcia – pisał Barthes – to przypadek, który w tym zdjęciu celuje we mnie (ale też uderza mnie, uciska)”. *Punktum* może być jakiś szczegół, konkret, który przykuwa uwagę. Podporządkowany bywa często zasadzie synekdochy, dając wrażenie obcowania z fragmentem, nie pozwala zapomnieć o niedostępnej całości, przejmuje poczuciem straty, otwiera szansę na przeżycie *katharsis*. Lektura *punktum* przypomina czytanie *haiku*, opiera się możliwościom retorycznego przekształcenia i nowej ekspresji, do opisu tejże lektury Barthes używa oksymoronicznej formuły – mówi o „żywym znieruchomieniu”. W *Zagładzie* pisał Pan o „świecie w bezruchu, zatrzymanym na ułamek sekundy” i bólu wynikającym z możliwości ocalenia „nikłej zaledwie cząstki rzeczy w równoczesności tej lub innej danych, równoczesności, która się nie powtórzy z raz tylko w tej lub innej konstelacji istniejącymi szczegółami”. Który z trzech motywów nadawania rzeczom znaczenia, osadzania ich w porządku wartości – potrzeba, powinność czy konieczność – określa najpełniej Pana pisarskie intencje?

**Piotr Szewc** – Wszystko, o czym piszę, jest jednorazowe, wydarza się tylko raz i już się w takim samym kształcie nigdy nie powtarza. Być może jest to najważniejszy powód, dla którego piszę. Detal interesuje mnie z każdego z trzech wymienionych przez Panią powodów. Zawahałbym się, gdybym miał wskazać najistotniejszy. Teraz najsilniej przemawia do mnie powinność. Jeśli



mówię o powinności, to ujmuję ją w sensie wąskim, prywatnym, osobistym, decydując, o czym chciałbym napisać, jakie realia przedstawić, a także – jak je przedstawić. Weźmy na przykład fotografie, o których Pani mówiła. One są bardzo często wymyślone, czyli niekoniecznie musiałem widzieć zdjęcia, o których pisałem. Staralem się pokazać za pośrednictwem wspomnianego przez Panią chwytu, że za tym, co jest unieruchomione i stanowi zaledwie fragment, drobny wycinek rzeczywistości, rozciąga się ogromna, nieprzebrana sfera możliwości, potencjalności, prawie bezkres świata. Zbliżam się do tego bogactwa, interpretując je. Za każdą z utrwalonych na fotografii postaci, za każdym kadrem, przedmiotem czy zjawiskiem skrywa się jakaś historia, którą można opowiedzieć na kartach powieści mniej lub bardziej udolnie.

**Krzysztofa Krowiranda** – Wiesław Myśliwski wyprowadził *Widnokrąg* z jednej inicjalnej fotografii.

**Piotr Szewc** – Staram się ukazywać mikrozmiany, przyglądam się fenomenowi równoczesności w stawaniu się świata. To, że w jednej chwili dzieją się nie tylko tysiące, ale miliony spraw, o jakich się nie ma pojęcia, wydaje mi się ważką prawdą, o której nie zawsze chcemy pamiętać. Owszem, bywają to sytuacje i fakty błahe, zwłaszcza jeśli sytuuje się je obok wydarzeń obiektywnie doniosłych, na przykład narodzin czy śmierci. Tym bardziej odczuwam rodzaj pisarskiej powinności, żeby spróbować je opisać, utrwalić, odebrać przemijaniu, pamiętając, że skoro zaistniały, to były z jakiegoś powodu konieczne. Poza tym, z literackiego punktu widzenia takie mikrozwawiska, które się często bagatelizuje, ba, nawet się ich nie dostrzega, wydają mi się niesłychanie interesujące jako materiał pisarski.

**Krzysztofa Krowiranda** – Czy można zatem potraktować fotografie jako prześwity, które prowadzą do tego zaginionego świata?

**Piotr Szewc** – One wpuszczają nas do tego świata, poza nimi otwiera się ogromna, tajemnicza i zaciekawiająca przestrzeń, splątane ludzkie losy, sfera namiętności, bujnego, niejednokrotnie powikłanego życia.

**Żaneta Nalewajk** – Fotografia byłaby więc w Pańskim rozumieniu ikoną tego, co minione...

**Piotr Szewc** – Można by ją nazwać przepustką do tamtego świata, nie obrazem, a właśnie ikoną, za którą kryje się daleko więcej niż tylko to, co widać na powierzchni. Taki walor mają fotografie w mojej pierwszej powieści. Mają dawać dostęp do rzeczywistości lekceważonej, „nieistotnej”. Skoro opisuję kury grzebiące się w piasku, kozę przechadzającą się rynkiem czy ludzi wymieniających między sobą błahe uwagi, rozmawiających, jak to się mówi, o niczym, to oznacza, że interesuje mnie rejestrowanie drobin rzeczywistości, które ze swej natury pozostają „przezroczyste”, niezauważalne.

**Krzysztofa Krowiranda** – Na przezroczyste, trudno rejestrowalne przez swą typowość i codzienny wymiar „drobiny rzeczywistości” zwróciła uwagę Jolanta Brach-Czaina w książce *Szczeliny istnienia*. Mam na myśli przede wszystkim rozdział *Krząctwo*, w którym rozpisała na atomy drobne czynności, w których kryje się sens życia, i którym poświęcamy trzy czwarte czasu naszej egzystencji. Stanowią one środek, który nam umyka.

**Piotr Szewc** – Umyka, a jednocześnie jest stale obecny, bezgłośnie upomina się o swoje prawa, bez niego nie sposób funkcjonować. Nie da się żyć wyłącznie imponowalnymi, bez konieczności zajmowania się tym, co przyziemne, przemijające, powszednie, codzienne, jak czerpanie wody ze studni czy otwieranie okna...

**Krzysztofa Krowiranda** – Moje kolejne pytanie nawiązuje w znacznej mierze do tego, co już zostało wcześniej powiedziane, ale mam nadzieję, że uda mi się jeszcze wydobyć jakieś okruszki. Zdaniem Marka Zaleskiego kontempluje Pan świat niczym dawny japoński malarz, który przez całe życie przedstawiał tę samą chryzantemę. Z kolei Dariusz Nowacki opisuje Pańską metodę pisarską przez porównanie do bohatera filmu *Dym* (Wonga), który fotografuje codziennie o tej samej porze to samo miejsce – widok, jaki przedstawia się z okien mieszczącej się na rogu ulic trafiki. Czy uważa Pan te porównania za trafne?

**Piotr Szewc** – Odniosę się do tych porównań, kiedy ukażą się moje nowe książki. Być może zaistnieje wtedy potrzeba gruntowniejszej rewizji opinii, które wydawały się do tej pory uprawnione.

**Żaneta Nalewajk** – Obietnica zabrzmiała niezwykle intrygująco.

**Piotr Szewc** – Bo myślę, że dopóki pisarz trzyma pióro lub siedzi za klawiaturą komputera, można się spodziewać z jego strony różnych niespodzianek. Mam pokusę napisać o współczesnym Zamościu, tym z przełomu tysiącleci. Jeśli napiszę, to co wtedy zrobić z opiniami Nowackiego i Zaleskiego?

**Krzysztofa Krowiranda** – Może trzeba będzie ukuć nowe formuły i etykiety, może krytycy będą zmuszeni zmienić styl i ton uprawianej przez siebie ekwilibrystyki słownej.

**Piotr Szewc** – Ładnie to Pani nazwała – to często taka ekwilibrystyka.

**Żaneta Nalewajk** – Trzeba od niej uciekać?

**Piotr Szewc** – Niekoniecznie uciekać, bo i dokąd? Pożądany wydaje mi się dystans, on przywraca miary. Opinie efektowne bywają na wyrost, nie przylegają ściśle do przedmiotu, który mają opisać. Co nie znaczy, że do końca pozbawione są słuszności. Czy to nie okrutne zamykać pisarza w szufladzie, w której musi się rozpychać, bo szuflada niezbyt przestronna, i dusić w formułach małych ojczyzn albo literatury korzennej? Bardziej znośna wydaje mi się etykieta, wedle której ktoś przez całe swoje życie pisze jedną książkę.

**Krzysztofa Krowiranda** – Sytuacja tak opisywanego twórcy nie wydaje się wcale zła. Pisarz łatwiej może zaprzeczyć jednoznacznej etykietce. Do nowatorstwa też można przyzwyczaić do tego stopnia, że stanie się ono regułą.

**Żaneta Nalewajk** – A czym Pan się teraz zajmuje?

**Piotr Szewc** – Piszę wiersze. Proszę zajrzeć na przykład do pierwszego tegorocznego numeru „Dekady Literackiej” albo do czwartego ubiegłorocznego numeru „Kwartalnika Artystycznego”. To między innymi ekfrazy, które są oparte na motywach grafik Leszka Rózgi, artysty malarza, grafika, mieszkającego w Łodzi. Napisałem ich co najmniej kilkanaście. Może kiedyś będę mógł przeczy-

tać, w jakim stopniu moje utwory są opisem tego, co Różga namalował, w jakim zaś mają charakter interpretacji, bardziej lub mniej śmiałego wyjścia poza to, co widać na kartonie z grafiką. Poczekam. Wiersze, o których mówię, są w gruncie rzeczy wariacjami na temat. Jest prawdą, że grafikom Różgi zawdzięczam twórczy impuls: oswobodzenie języka i sposobu wypowiedzi. Dlatego też lojalnie umieszczam dopiski, na motywie jakiej grafiki powstał konkretny wiersz. Bywa, że inspirują mnie też inni plastycy. Do tej pory [rozmawiamy 13 lipca 2005 roku] były to pojedyncze przypadki – odnoszą się do prac Wojciecha Weissa i Włodzimierza Kotkowskiego. A wspomniane oswobodzenie języka i formy wiersza przeniosło się także na utwory wyrastające z moich osobistych obserwacji czy przeżyć, niemających już nic wspólnego ze sztuką Leszka Różgi.

**Żaneta Nalewajk** – Napisał Pan w *Zagładzie*: „Być czujnym. Rejestrować pilnie, by niczego w Księdze nie zabrakło. Co trudne do naocznego stwierdzenia, powoływać do rzeczywistości prawem prawdopodobieństwa. (...) Czy są to dokumenty zdarzeń jednej chwili? Dokumenty-niedokumenty. Wybrane spojrzenia”. W odniesieniu do Pana tekstów można mówić o narracji tyleż odtwarzającej, nieepickiej (duża liczebność czasowników, które nie posuwają naprzód akcji), co kreacyjnej. Kiedy myślę o Pana technice pisarskiej, nasuwa mi się skojarzenie z pochodzącą z architektury kategorią „anastylos”, przywołaną, zdaje się, po raz pierwszy w odniesieniu do tekstu literackiego przez Dorotę Wojdę. Pojęcie to stosowane bywa w architekturze, sztuce renowacji czy wreszcie archeologii i oznacza rekonstruowanie budowli lub przedmiotów z ułomków, fragmentów, drobin, według pierwotnej zasady. Czy Pana zdaniem taka źródłowa zasada istnieje?

**Piotr Szewc** – Przytoczyła Pani fragment, w którym mówię o powoływaniu do życia pewnych faktów na zasadzie prawdopodobieństwa. Piszę o tym, co mogłoby zaistnieć. Mogłoby, a zatem wcale by nie musiało. Pytała Pani o podstawę, w oparciu o którą możemy stwierdzić, że coś jest realne lub prawdopodobne. Myślę, że istnieje twarde jądro rzeczywistości, do którego pisarz – nie on

jeden, bo i na przykład malarz czy choćby literaturoznawca – nieustannie się odnosi. Nie wiadomo jednak, gdzie ono jest usytuowane: czy w przeszłości, czy w teraźniejszości, czy wychyla się w przyszłość, znajdując się kilka kroków przed nami. Wokół tego jądra nieustannie krąży moja narracja, obudowuje je drobinami zdarzeń, z których utkany jest portretowany przeze mnie świat. Być może na tym polega zasada, o którą Pani pytała. Ale nie mam pewności. To bardzo wysublimowane pytanie. Kiedy zabieram się do pisania – pozwolę sobie na małą dygresję – nigdy nie mam planu. Otwiera się przede mną przestrzeń daleka i bliska, nieznaną i całkiem swojską. Ale nie lubię pisania jako takiego. Traktuję je jako przypadek. Tak się zdarzyło, że niczego innego nie potrafię robić i pewna umiejętność – wolałbym nie nazywać jej talentem – nakazuje mi coś od czasu do czasu napisać. Robię to zazwyczaj z mozołem, niechęcią, a rzadko z jako taką satysfakcją. Jak powiedziałem, nie mam zaplanowanego utworu od początku do końca, dokładnie obmyślonych scen czy postaci. Każdy akapit, każde zdanie, wyłania się w trakcie pisania. Podobnie teraz, kiedy siedzimy i ze sobą rozmawiamy, nawet nie mogę przypuszczać, o co jeszcze mnie Panie zapytają. Kiedy piszę, poddaję się nastrojowi, melodii języka, staram się zarazem dbać o kompozycję, spójność, logiczność, pisać tak, aby w moich powieściach – oraz wierszach i esejach – niczego nie brakowało i aby nie było w nich zdań czy słów niepotrzebnych. W tym względzie tekst powinien być jak najbardziej „szczelny”. Dlatego także – choć głównie dla własnej wygody – piszę krótkie powieści. Dla długich własnych utworów nie mam cierpliwości.

**Żaneta Nalewajk** – Ale się Pan ożywił autotematycznie... (*śmiech*)

**Piotr Szewc** – Uskarżam się – trochę oczywiście przesadzając, o czym napomykam na wszelki wypadek – że jestem nieszczęśliwy z powodu konieczności pisania, która nieregularnie mnie dopada. Zdarza mi się być zadowolonym z tego, co robię, a to zazwyczaj podnosi mnie na duchu. Nie ma widoków na to, żebym mógł w przyszłości zająć się czymś innym. Strasznie marny byłby ze mnie na przykład finansista.

**Żaneta Nalewajk** – Ale gdyby ktoś mógł Panu odebrać w jakiś sposób dar pisania, pewnie okazałoby się, że nie jest Pan tym zachwycony.

**Piotr Szewc** – A kto lubi, żeby mu coś odbierać? I w jaki sposób miałby mi odebrać ten dar? Ale czy byłbym wtedy aż tak bardzo nieszczęśliwy? Po prostu zająłbym się czymś innym. Chodziłbym na przykład po galeriach, co bardzo lubię, oglądałbym obrazy, więcej słuchałbym heavy metalu i hard rocka. Naprawdę! Ja przy hard rocku pisałem *Zmierzchy i poranki*.

**Żaneta Nalewajk** – Mam nadzieję, że podczas autoryzacji nie usunie Pan tego wyznania z naszej rozmowy. Wszyscy krytycy Pana książek padną trupem! (*śmiech*)

**Piotr Szewc** – Tak się to Pani spodobało? Dlaczego miałbym cokolwiek wycinać? Ani się tego nie wstydzę, ani się tym nie chełpię. Podaję to jako informację faktograficzną. Zgoda, jest może nietypowa.

**Żaneta Nalewajk** – Ta informacja radykalnie przewartościuje Pana stereotypowy wizerunek.

**Krzysztofa Krowiranda** – Melancholijne, melodyjne, sentymentalne, tradycyjne *Zmierzchy i poranki* pisane przy hard rocku...

**Piotr Szewc** – Przecież proza może powstawać w różnych warunkach. Niekoniecznie musi to być muzyka Schuberta, Mozarta czy Bacha. Równie dobrze można sobie wyobrazić Black Sabbath albo Deep Purple. Tak było w moim przypadku. Poza tym bardzo lubię Cher, marzę, żeby pójść na jej koncert. Sądzę, że także lektura moich wierszy mogłaby odmienić choć trochę mój wizerunek „pisarza korzennego”.

**Żaneta Nalewajk** – Ależ sprawił nam Pan frajdę tym wyznaniem... A jakich malarzy Pan ceni?

**Piotr Szewc** – Polskich?

**Żaneta Nalewajk** – Na przykład polskich.

**Piotr Szewc** – Bardzo cenię malarstwo Jerzego Nowosielskiego. Pomimo tego, że mam o tej dyscyplinie sztuki amatorską i ubogą wiedzę, bo plastyką in-

teresuję się od niedawna i od stosunkowo niedługiego czasu kolekcjonuję grafiki. Lubię Panka, Różgę, Stryjca, Kotkowskiego, Wojciecha Weissa. Proszę zobaczyć – to jego przedwojenny drzeworyt *Rynek Główny w Krakowie*. Moje hobby jest niestety kosztowne. I gdzie te zbiory eksponować, skoro ma się trochę książek? Co jeszcze robiłbym, gdybym nie pisał? Z pewnością nie byłbym kierowcą. Mam prawo jazdy, ale panicznie boję się usiąść za kierownicą. Od razu spowodowałbym wypadek. Ja się do tego nie nadaję. Nie mógłbym być też nauczycielem, bo nie mam cierpliwości do tłumaczenia czegokolwiek.

**Żaneta Nalewajk** – Sprawia Pan na mnie wrażenie człowieka o anielskiej cierpliwości.

**Piotr Szewc** – To pozory. Ale staram się. Robię, co mogę, żeby Panie nie wyszły ode mnie z jak najgorszym wrażeniem. W końcu Panie przeczytały mnie dokładnie, przygotowały się. Doceniam to. Naprawdę!

**Krzysztofa Krowiranda** – Co uprawomocnia tworzony przez Pana powieściowy świat? W *Zagładzie* daje Pan wyraz temu, iż dokumentacja, prawdziwość relacji jest sprawą istotną. Jeśli nie uprawomocnia tego świata bezpośrednio przeżycie, pamięć, co go konstytuuje?

**Piotr Szewc** – To, że ten świat istniał realnie, że istnieje po dziś dzień, ten sam, choć nie taki sam, bo odmieniony. Tę rzeczywistość uprawomocnia jej topografia, a także wiedza, jaką posiadamy. Świat przedstawiony w moich książkach nie jest do końca wymyślony. W ulicach, podwórkach kryją się „duchy przeszłości”. Moim celem poznawczym jest próba dotarcia do nich i ich opisanie. Ożywienie. Pewnie realia były inne niż te, które ja przedstawiam.

**Krzysztofa Krowiranda** – Zdaniem niektórych interpretatorów (Przemysław Czapliński, Artur Daniel Liskowacki)...

**Piotr Szewc** – Boże! Dlaczego ja się muszę odnosić do tego, co o mnie napisano?!

**Krzysztofa Krowiranda** – Bo nie sposób uciec przed lustrami, nawet jeśli są krzywe. A więc, zdaniem wspomnianych krytyków *Zagłada* oraz *Zmier-*

*chy i poranki* stanowią konstrukcyjną odwrotność. O ile w przypadku *Zagłady* źródłem i motorem opowieści są fotografie pozwalające odtworzyć, a wręcz stworzyć uwieczniony na nich świat, tchnąć życie w martwe obrazy, o tyle w drugiej Pańskiej powieści rytm codzienności zostaje unieruchomiony, uchwycony i zatrzymany niczym w stop-klatce. Czy zgodziłby się Pan z tą obserwacją? Czy był to świadomy i konsekwentnie przeprowadzony zabieg, chwyt, czy też przypadek?

**Piotr Szewc** – W odniesieniu do moich powieści nie można mówić ani o przypadku, ani o całkowitej nieświadomości. Zastosowanie chwytu, który Pani wskazała, było zamierzone. Ja ów zabieg nawet „podkręcałem”, spodziewając się oczywiście, że to może mnie doprowadzić do tego typu katastrofy, jaką jest potrzeba odniesienia się do opinii nawet najbardziej przychylnych mi krytyków. Nie wspomniała Pani o mojej trzeciej powieści. Ona jest chyba bardziej zbieżna z atmosferą *Zmierzchów i poranków* niż *Zagłady*. Ale oprócz tego podobieństwa istnieją także różnice. Czy Panie zauważyły, że w trzeciej powieści umieściłem niektóre postaci z pierwszej i drugiej?

**Krzysztofa Krowiranda** – Tak, oczywiście.

**Żaneta Nalewajk** – Odpytuje nas Pan ze swojej twórczości tak, jak Julian Strykowski egzaminował kiedyś Pana ze znajomości jego książek!

**Piotr Szewc** – Zaraz odpytuję! Jeśli już, to delikatnie, z uśmiechem na twarzy, bo mnie to bawi, a Strykowski byłby nieporównanie bardziej ode mnie zasadniczy. Mam wrażenie – to zdanie wypowiadam z ostrożnością – że już nie napiszę utworu, który będzie podobny do moich pierwszych trzech powieści. Dlatego chciałem skondensować, ogarnąć świat tych tekstów. Niektóre postaci, co do których miałem przekonanie, że warto je przywołać lub po prostu miałem taką ochotę, przenieśliem do *Bocianów nad powiatem*. Zrobiłem to dla siebie. No i dla takich czytelników jak Panie. Bohaterka *Zmierzchów i poranków* Salomea Goldman pojawia się w *Bocianach nad powiatem* tylko w jednym akapicie: za pośrednictwem narratora możemy wejrzeć w jej dalsze losy. Dowiadujemy się,



że nie zdecyduje się wyjechać do Palestyny, pomimo tego, iż jest tam wzywana przez brata jej nieżyjącego już męża. Innymi słowy, w mojej trzeciej powieści odpowiadam na zawieszony w próżni w *Zmierzchach i porankach* pytanie: co dalej z panią Salomeą? Raczej nie uda się jej wyjechać w lipcu czy sierpniu 1939 roku z Zamościa do bezpiecznego miejsca. Los bohaterki wydaje się przesądzony.

**Krzysztofa Krowiranda** – Swoją wypowiedzą uprzedził Pan w jakimś stopniu moje kolejne pytanie. Mam nieodparte wrażenie, tym razem nie będę cytowała żadnego krytyka, że w każdej kolejnej Pańskiej powieści rola i funkcja antropomorfizowanej materii nieożywionej oraz, poddanych takiemuż zabiegowi, poszczególnych składowych krajobrazu, przywiązanie do szczegółu, układanie rekwizytów, enumeracje, somatyzacja i liryzacja opisów rosną w siłę, człowieka jako element świata przedstawionego spychając coraz bardziej na margines. W *Bocianach nad powiatem* proces ten osiąga, moim zdaniem, największe natężenie. Jak to tłumaczyć? Skąd bierze się tego rodzaju przesunięcie akcentów?

**Piotr Szewc** – Poprzez pisanie o dachówce, koniach, kogutach, drzewach, pompie na nowomiejskim rynku, samotnym źdźble trawy pragnę pokazać równoważność elementów świata. W tym znaczeniu dachówka czy koza są tak samo istotne jak którykolwiek bohater mający nazwisko i imię, co oczywiście nie oznacza umniejszenia postaci ludzkich. Wskazuje raczej na moje podejście do rzeczywistości, na to, że nie chcę niczego uprzywilejować kosztem czegoś innego. W tej koncepcji świata wszystko jest ważne.

**Krzysztofa Krowiranda** – Być może sam rytm i logika Pańskiego sposobu pisania wywołuje taki efekt?

**Żaneta Nalewajk** – Odniosłam podobne wrażenie.

**Piotr Szewc** – W takim razie ów rezultat, że w mojej ostatniej powieści mniej liczą się ludzie, a bardziej to, co ich otacza, uzyskałem nieświadomie.

**Żaneta Nalewajk** – To, co dla innych pisarzy stanowi tło, w Pana powieściach jest pierwszym planem.

**Piotr Szewc** – Jak najbardziej. W ten sposób odnoszę się do rzeczywistości. Można to także odczytywać jako element mojej przekory wobec tego, co ma miejsce obecnie w literaturze. Moja przewrotna natura nakłania mnie do ekspozowania tych elementów rzeczywistości, które inni bagatelizują.

**Krzysztofa Krowiranda** – Mam wrażenie, że proces ten odbywa się dwutorowo. Elementy rzeczywistości zazwyczaj lekceważone, pomijane, marginalizowane w Pańskich książkach ulegają antropomorfizacji i podniesieniu. Człowiek zaś przechodzi niejako na stronę przedmiotów, staje się – na równi z innymi elementami – trybikiem w maszynie...

**Piotr Szewc** – Trybikiem w maszynie wszechświata. Natomiast świat rzeczy – budowli, przedmiotów – w moich książkach poddany zostaje antropomorfizacji. Człowiek też tam jest, ale staje się mniej widoczny ze względu na przywilej nieprzezroczystości dany przedmiotom.

**Żaneta Nalewajk** – Czy mógłby Pan uogólnić to, co Pan dotychczas powiedział poprzez odniesienie się do następującego stwierdzenia: w sposobie przedstawiania świata przedmiotów i istnień nieczłowieczych manifestuje się najpełniej postawa wobec bytu.

**Piotr Szewc** – Nie mam oporu przed takim postawieniem sprawy. Uważam, że w sposobie prezentacji rzeczy, materii ożywionej i nieożywionej, podejście do rzeczywistości ujawnia się najpełniej, jest bardziej, by tak rzec, bezinteresowne. Moje utwory powieściowe mogą być dowodem takiej tezy.

**Żaneta Nalewajk** – Czy mógłby Pan w takim razie powiedzieć coś więcej na temat swojego stosunku do świata?

**Piotr Szewc** – Staram się, żeby było to podejście uważne, rozumiejące, obiektywistyczne.

**Krzysztofa Krowiranda** – Czasami przekorne?

**Piotr Szewc** – Przekorne też. Ale nie tylko. Bo także empatyczne i współczujące. Proszę zauważyć, że w trzech moich powieściach bohaterami są mali chłopcy. Intryguje mnie dziecięca postawa wobec świata – dziecięca, to znaczy nieuprzedzona. Naiwne pytania, które ci bohaterowie zadają, ich spostrzeżenia, skala wiedzy i niewiedzy, okazują się odkrywcze...

**Krzysztofa Krowiranda** – Odkrywcze, bo nieskażone przedustawnymi założeniami.

**Piotr Szewc** – Kiedy udaje nam się spojrzeć na świat oczami dziecka albo kiedy czynimy dziecko elementem tego świata, poszerza się nasza „dorosła” przestrzeń poznawcza.

**Żaneta Nalewajk** – W *Zmierzchach i porankach* zainteresował mnie najbardziej motyw światła, który ma bardzo bogatą tradycję. Na przykład z Biblii dowiadujemy się, że boskie *fiat lux* było koniecznym warunkiem wyistoczenia się tego, co widzialne, musiało poprzedzać zaistnienie ukształtowanego, uporządkowanego świata. Średniowieczni mistycy utożsamiali światło *lux aeterna* z istotą Boga. Iluminizm świętego Augustyna mówi o tym, że Boskie światło zaszczerpia w duszę ludzką poznanie i miłość. W *Przesłaniu symboli* Martina Lurkera czytamy: „Jak dzień wyłania się z nocy, tak człowiek bliski naturze wyobraża sobie powstanie świata widzialnego za sprawą światła jako przebudzenie lub wyrośnięcie z prekosmicznej ciemności”. Pańskie *Zmierzchy i poranki* chciałoby się nazwać „światlistym erotykiem”, przesyconym opisami wędrówki światła, podczas której tworzy i jednocześnie ocala ono to, co momentalne, uciekające w niebyt lub podane w wątpliwość, naznaczając je swoim refleksem, wyławia z chaosu i czasu, powołuje odrębny byt, nadaje imię, kształt i barwę. Chciałabym poprosić Pana o autorską interpretację tego motywu.

**Piotr Szewc** – Chciałem pokazać światło jako narzędzie boskiej obecności, bo niewątpliwie Stwórca poprzez darowanie człowiekowi możliwości oglądania innych bytów, przedmiotów, zjawisk, pozwolił rodzajowi ludzkiemu na poznawanie stworzonej przez Siebie rzeczywistości. To właśnie dzięki światłu

możemy coś zobaczyć, a potem także gruntowniej poznać. Nie chciałbym się podejmować interpretowania własnych powieści, stanowczo się przed tym bronię. Autokomentarz moim zdaniem graniczy z niestosownością. Myślę, że lepiej się sobą w tym sensie nie zajmować.

**Żaneta Nalewajk** – Tyle że kiedy literaturoznawca pisze rozprawę o jakimś pisarzu, a poczynione w niej rozpoznania okazują się zbieżne z autotematycznymi wypowiedziami twórcy, wtedy taka praca zyskuje na wartości. Naprawdę sądzi Pan, że sądy pisarzy na swój temat nigdy nie mogą być miarodajne?

**Piotr Szewc** – To są takie rodzyнки w cieście albo... arszenik. Wyobrażam sobie, że to miłe dla literaturoznawcy znaleźć potwierdzenie jego rozpoznań w autotematycznych wypowiedziach pisarza, ale czy tak naprawdę wiele z tej zgodności wynika? Nie sądzę.

**Żaneta Nalewajk** – Proszę zrozumieć literaturoznawcę. Nasza rola jest taka, że musimy pytać nawet wtedy, kiedy nie mamy szans na uzyskanie odpowiedzi, gdy pisarz bardzo wzbrania się przed odpowiedzią.

**Piotr Szewc** – A jak Panie sądzą, czy autoanalizy Gombrowicza są dobre?

**Żaneta Nalewajk** – Bardzo dobra, choć lakoniczna i w formie konspektu jest analiza *Kosmosu* zamieszczona w *Rozmowach z Gombrowiczem* Dominika de Roux. Wszystkie przywołane przez autora *Pornografii* formuły są operacyjne. Inne autotematyczne uwagi Gombrowicza nie ustępują im trafnością. Poza tym zwykło się jednak uważać, że opinie pisarzy i wypowiedzi literaturoznawców mają inny status. Co więcej, te pierwsze rzadziej są podawane w wątpliwość.

**Piotr Szewc** – Ale taka trafność autokomentarza – Gombrowicz był jego niedoścignionym mistrzem – to chyba wyjątek. Zazwyczaj tak się nie dzieje.

**Żaneta Nalewajk** – Nie wiem, czy to aż taki wyjątek. Choć z pewnością wielu twórców celowo autokomentarza unika.

**Piotr Szewc** – Może jeszcze Rymkiewicz jest dobrym autokomentatorem. Ale jego uwagi odnoszą się zazwyczaj do historii literatury. Czy Pani sobie wyobraża Szymborską wyjaśniającą swoje wiersze? Zgroza! Wolałbym nawet czegoś takiego nie czytać.

**Żaneta Nalewajk** – Taki autokomentarz pisarza jest często dla literaturoznawcy bardzo pomocny. Czasami jedno zdanie twórcy może doprowadzić do przewartościowania całego dorobku literaturoznawcy.

**Piotr Szewc** – Powtarzam: uważam autokomentarz za coś niewłaściwego. Mogę opowiedzieć o jakichś neutralnych rzeczach, na przykład o tym, jak piszę i w jakich porach dnia, natomiast odnosić się do tego w sposób literaturoznawczy, interpretacyjny – to zupełnie absurdalne. Być może nawet bym potrafił, ale nie chcę.

**Krzysztofa Krowiranda** – Niewątpliwie jednak, przy próbie głębszego zrozumienia, w momencie kiedy ma się kontakt z pisarzem, pytania tego typu są nieuchronne, a w każdym razie kuszące.

**Piotr Szewc** – Ale tu, w pytaniach Pań, występowały bardzo wielopiętrowe konstrukcje, oparte na różnych przykładach, odwołaniach do Biblii, architektury, do światła, do spraw, że tak powiem, uczonych i nader szczegółowych. Jestem wobec tego wszystkiego bezradny.

**Żaneta Nalewajk** – Ale wyeksponowanie motywu światła w *Zmierzchach i porankach* było chyba świadome i zamierzone?

**Piotr Szewc** – Tak, było to zamierzone, ważne i koniec, kropka. Nie chcę się wykpić, ale naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

**Żaneta Nalewajk** – Ale Pan już dużo powiedział, bo za pośrednictwem tego motywu określił Pan własny światopogląd.

**Piotr Szewc** – Jeśli tak, to się cieszę. I tym usilniej proszę, by mnie Panie tak nie maglowały.

**Żaneta Nalewajk** – Czy Pana zdaniem doświadczenie pełni, harmonii, jaką Pan opiewa na kartach swoich książek, może być dane współczesnemu człowiekowi?

**Piotr Szewc** – Myślę, że może być ono dane, choć dość rzadko i jest raczej pewnym, nie chcę powiedzieć, że przywilejem, ale sytuacją o przemijającej naturze. Być może pełnia to stan chwilowy albo doznawany w jakichś okresach czy momentach życia, które czynią odbiór rzeczywistości bardzo szczególnym. Ale doświadczenie harmonii, poczucie, że czuwa Opatrzność, szybko mija. Tego rodzaju doznania wynikają z wrażliwości oraz umiejętności akceptacji świata. Być może da się te stany w sobie rozbudzać, kształtować, w jakiś sposób rozwijać. Nie przypuszczam – tu wrócę do początku odpowiedzi – aby to poczucie na co dzień i nieprzerwanie towarzyszyło ludziom. Raczej w to wątpię. A co mam o sobie powiedzieć, jeśli się na kogoś lub na coś rozzłoszczę? Wtedy te wysublimowane stany, o których Pani mówi, są gdzieś daleko poza mną.

**Żaneta Nalewajk** – Jaki jest Pana zdaniem udział absurdu w rzeczywistości?

**Piotr Szewc** – On się od czasu do czasu objawia czy przejawia, ma lub miewa do nas dostęp. Taki dla przykładu moment: dowiaduję się od jednej z moich znajomych, że po ukończeniu studiów i napisaniu doktoratu nie może znaleźć odpowiedniej dla siebie pracy. Wtedy pojawia się doświadczenie kompletnego absurdu jakości życia. Albo przykład nieporównanie bardziej drastyczny: wiadomość o śmierci bliskiej osoby.

**Żaneta Nalewajk** - Na 144 stronach *Zmierzchów i poranków* naliczyłam zaledwie siedem zwięzłych dialogów. To książka bardzo słabo zdialogizowana. Spostrzeżenie to można uogólnić na inne Pańskie teksty prozatorskie. W *Zagładzie*, a ściślej w jej warstwie narracyjnej, pojawia się za to kategoria „my”, którą rozumiem jako próbę budowania wspólnoty, porozumienia z czytelnikiem.

**Piotr Szewc** – Troszeczkę więcej ogólnikowych dialogów można znaleźć w *Bocianach nad powiatem*. Ale rzeczywiście, we wszystkich moich powie-

ściach proporcje są zbliżone. W *Zagładzie* wprowadzenie kategorii „my” oczywiście miało związek z próbą bezpośredniego wciągnięcia czytelnika w świat powieściowy.

**Żaneta Nalewajk** – Podczas lektury odnosiłam wrażenie, że w Pańskie teksty została wpisana prośba o „lekturę empatyczną” (a nie na przykład dramatyczną, konfrontacyjną), wypowiedziana opierającym się standaryzacji, silnie zindywidualizowanym, przesyconym poetyckością językiem. Pisze Pan teksty, które wymagają przewyciężenia najprostszycy strategii lekturowych, zachęcają do kontemplacji mikrozmian, lektury spowolnionej, w rytmie *adagio*. Czy może się Pan zgodzić z takim stwierdzeniem?

**Piotr Szewc** – Tak, to „my” trochę przypominało adresowaną do czytelnika prośbę, by zechciał „spojrzeć na świat moimi oczami”, miało zachęcić odbiorcę do wspólnej kontemplacji rzeczywistości. Ale moje spojrzenie nie jest narzucające się. Najzupełniej zgadzam się ze stwierdzeniem, że moje książki wymagają lektury skupionej, niespiesznej, która jest możliwa wtedy, kiedy odsunie się czytelnicze nawyki. Jako pisarz zabieram się tylko do tego, co we własnym przekonaniu potrafię zrobić dobrze. W *Bocianach nad powiatem* wciągało mnie konstruowanie „rozmówek o niczym”, jakie prowadzili bohaterowie, kiedy wokół walił się świat, zapadał się w przepaść nieistnienia. Na ogół wolę jednak opowiadać o rzeczywistości moim własnym opisowym językiem niż językiem bohaterów. A tak na marginesie: bronię się – szkoda, że bezskutecznie – przed określeniem moich tekstów mianem powieści poetyckich.

**Żaneta Nalewajk** – Dlaczego? Pana zdaniem język Pańskich powieści nie cechuje się poetycką nadorganizacją?

**Piotr Szewc** – Wydaje mi się, że moje teksty są bardzo realistyczne, wypełnione, wręcz przepelnione różnego rodzaju konkretem.

**Krzysztofa Krowiranda** – Pan rzeczywiście koncentruje się na rejestrowaniu, protokołowaniu...

**Piotr Szewc** – Byłbym bardzo nieszczęśliwy, gdyby w moich wyliczankach ktoś wykazał mi nieścisłości związane z nazewnictwem lub opisem fauny i flory. Kiedy okazałoby się, że któraś z zaprezentowanych przeze mnie roślin nie kwitnie o tej porze roku, to byłaby dla mnie klęska. Widzi Pani – jestem aż takim realistą.

**Żaneta Nalewajk** – A może to wrażenie poetyckości języka wynika z przyjętej przez Pana optyki opisu zjawisk?

**Piotr Szewc** – Rzeczywiście patrzę na świat przez literackie szkło powiększające. I zapewne opis takiego widzenia wywołuje efekt poetyckości. Ale moje teksty powieściowe z założenia nie mają być poezją i nie są.

**Krzysztofa Krowiranda** – Wrażenie poetyckości potęguje się też na skutek dostrzeżenia Pana dbałości o staranność języka.

**Żaneta Nalewajk** – Chętnie używa Pan też przymiotników.

**Piotr Szewc** – Wynika to z tego, że chcę wszystko jak najdokładniej, najściślej opisać. Zjawiska przemijające, nietrwale, próbuję zachować w języku, przyszpilić jak motyla. A dbałość o to, aby język moich utworów był staranny, uważam za oczywistość.

**Żaneta Nalewajk** – To, co Pan opisuje, czasami trwa dłużej w procesie lektury niż w samej rzeczywistości.

**Piotr Szewc** – Zapewne tak jest. Mam wyczucie przyjętej konwencji oraz zdaję sobie sprawę z „literackości” tego zabiegu. Przygoda ze światem może mieć i taki charakter.

**Krzysztofa Krowiranda** – Julian Strykowski, uznawany, chyba nie bez racji, za Pańskiego mistrza i nauczyciela, przywiązuje sporą wagę do dialogu, jako elementu konstrukcyjnego powieściowego świata. W *Ocalonym na Wschodzie* mówi: „Charakterystyka wynika z dialogu, jego stylu, słownictwa. Te elementy stwarzają różne sylwetki filozoficzne i duchowe. Dialog daje szansę zróżnicowanej równości, mamy wyrównany poziom różnych postaci”. W Pana powieściach dialogi występują skąpo. Z czego to wynika? Czy dialog powie-



ściowy jest Pana zdaniem wartością przecenianą i nie należy go nadużywać? Może tę dialogową oszczędność narzuca logika uprawianego przez Pana modelu powieści? A może przyczyny leżą zupełnie gdzie indziej?

**Piotr Szewc** – Punkt widzenia Strykowskiego różni się od mojego. Ale obie perspektywy wydają mi się równoprawne. Zdaniem Strykowskiego dialog posiada walory, jakich w moim przekonaniu nie brakuje również opisowi. Różnice wynikają z typów wyobraźni pisarskiej. Mam nadzieję, że dialogi, które pojawiają się od czasu do czasu w moich książkach, nie brzmią sztucznie. Staram się zawsze dbać o to, aby były naturalne, próbuję oddać specyfikę języka mówionego, troszczę się, żeby pasowały do całości książki, nie sprawiały wrażenia przeszczepionych z innego świata. Czy tak rzeczywiście jest?

**Krzysztofa Krowiranda** – Takie odnoszę wrażenie, z zastrzeżeniem, że w Pana powieściach dialogi nie pełnią, jak się zdaje, funkcji informacyjnej, a raczej funkcję fatyczną.

**Żaneta Nalewajk** – Tych dialogów z pewnością nie można uznać za szkielet utworu.

**Piotr Szewc** – Dialogi w moich książkach nie posuwają też naprzód akcji.

**Krzysztofa Krowiranda** – Czy dałby się Pan namówić na zwierzenie i opowiedzieć, jak dochodzi do tego, że zaczyna w Panu kiełkować kolejny tekst? W prowadzonej przez Pana rozmowie, zamieszczonej w *Wolności i współczuciu*, Wiesław Myśliwski na podobnie postawione pytanie odpowiedział: „Na ogół dość długo noszę się z czymś, co można nazwać jakimś zamiarem, trwa to nawet latami. Często nic z tego nie wychodzi. A kiedy zaczyna wychodzić, to też nie można być pewnym. Materia osnuwająca się wokół jakiegoś zamiaru zaczyna żyć, zaczyna przede wszystkim wydawać swój głos. Mówię, że zaczyna wydawać swój pisk. To znaczy, dopomina się, żeby ją opisać”. Jak to jest u Pana?

**Piotr Szewc** – To bardzo tajemnicza sprawa. Jeśli chodzi o poezję, często budzę się z wierszami albo piszę je – czy też dokonuję brulionowych notatek –

w podróży. Zieleń, obserwowany krajobraz oczyszczają mnie, pozwala spojrzeć na świat odnowionym wzrokiem. Z powieściami rzecz ma się inaczej. Szczególnie długo czekałem na *Zmierzchy i poranki*. Ta książka powstała kilkanaście lat po *Zagładzie*. A przecież próbowałem pisać w tym okresie. Wiedziałem, że ten tekst na mnie czeka lub że ja czekam na niego. Taka sytuacja bardzo mi ciążyła, podobnie jak pytania, dlaczego jeszcze nic nowego nie napisałem. Nie byłem zadowolony z tego, co powstało podczas tych kilkunastu lat. Nie brzmiałem dla siebie tak, jak chciałem. Pamiętam dokładnie, że zacząłem pisać *Zmierzchy i poranki* 28 lutego 1998 roku. To była moja kolejna próba. Tego dnia zrozumiałem, że to jest to, na co tyle czasu czekałem. Nabrałem pewności, że jestem na właściwym tropie: literackim, językowym, że materiał dobrze układa mi się fonicznie. A jednak tę niedużą powieść pisałem prawie dwa lata.

**Krzysztofa Krowiranda** – Kogo Pan najbardziej ceni z twórców debiutujących po roku 1989? Czy ma Pan jakąś prywatną typologię nurtów, tendencji zarysowujących się w literaturze lat 90-tych? Jak Pana zdaniem wygląda jej mapa?

**Piotr Szewc** – Ja się nie zajmuję takimi mapami ani rozstawianiem pionków na literackiej szachownicy. Bardzo cenię twórczość poetycką Janusza Szubera. Uważam go za wielki talent, wspaniałą postać w literaturze.

**Krzysztofa Krowiranda** – A prozaicy?

**Piotr Szewc** – Nie wiem, kogo wskazać, choć różnych czytuję.

**Żaneta Nalewajk** – Niech Pan spróbuje wskazać kilka nazwisk pisarzy, których uważa Pan za uzdolnionych albo którzy przynajmniej Pana nie drażnią.

**Piotr Szewc** – Podobały mi się wczesne utwory Kowalewskiego. Ciekawym prozaikiem wydaje mi się Zbigniew Kruszyński.

**Krzysztofa Krowiranda** – A Liskowacki?

**Piotr Szewc** – Też, jest interesujący zarówno jako prozaik, jak i eseista.

**Krzysztofa Krowiranda** – Kruszyński i Liskowacki uprawiają w pewnych aspektach trochę podobny typ pisarstwa, nie sądzi Pan?

**Piotr Szewc** – Możliwe. Nie lubię utworów, które pod powłoką wysilonej – więc nieautentycznej – awangardowości ukrywają myślową pustkę i estetyczną miałkość. Nie znoszę wulgaryzmów i czegoś, co nazwałbym dziwacznością formy. Żurnalistyka literacka jest niestrudzona w odkrywaniu pseudozjawisk, pisarskich gwiazdek jednego sezonu, którym wydaje się, że od nich zaczyna się literatura, bo wcześniej literatury nie było. Jest to śmieszne i żalosne, niewarte uwagi. Wydaje mi się jednak, że więcej ciekawych rzeczy dzieje się w poezji. Z przyjemnością czytam nowe tomy Tkaczyszyna-Dyckiego i Suski.

**Krzysztofa Krowiranda** – Jacy pisarze wywarli wpływ na Pana twórczość? Kogo zaliczyłby Pan do prywatny pocztu literackich autorytetów? Krytyka zestawia Pana pisarstwo z Proustem, Flaubertem z jednej strony, z Czechowiczem, Schulzem z drugiej.

**Piotr Szewc** – Na pierwszym miejscu wymieniłbym bez wahania Prousta. Inspirują mnie również Iwaszkiewicz, Strykowski, Kuśniewicz, Dąbrowska.

**Krzysztofa Krowiranda** – A Czechowicz?

**Piotr Szewc** – Również Czechowicz. A także Schulz i Leśmian.

**Żaneta Nalewajk** – A Gombrowicz?

**Piotr Szewc** – Cenię *Dziennik*. Natomiast z powieściami jest już większy kłopot, wyróżniłbym *Kosmos*. Wartościowe, a niestety coraz bardziej zapomniane utwory pisał Leopold Buczkowski. Podobnie Tadeusz Nowak. Za ciekawego poetę uważam Harasymowicza. Z przyjemnością czytam poezje Urszuli Koziół, Krystyny Miłobędzkiej i Adriany Szymańskiej. A także Kazimierza Nowosielskiego i Krzysztofa Lisowskiego. Wspomnę o mojej młodszej fascynacji poezją Białoszewskiego. Autor *Obrotów rzeczy* to niezwykle talent literacki, ale wydaje mi się, że jego dzieła stosunkowo niewielu czytelników dzisiaj interesują, a zwłaszcza proza. Co Panie sądzą na ten temat?

**Krzysztofa Krowiranda** – Myślę, że to twórca ciągle niedoczytany. Z jego tekstów można jeszcze wyprowadzić wiele ścieżek interpretacyjnych.

Zmierzając z wolna do końca rozmowy chciałabym zapytać, jakie są Pana plany literackie na najbliższą przyszłość?

**Piotr Szewc** – Chciałbym zebrać moje nowe wiersze i wydać je w tomie. W ciągu ostatnich dwóch lat powstało ich około czterdziestu. Wcześniej pisałem prozy poetyckie, ale nie miałbym teraz ochoty przypominać ich w książce. W drugim tegorocznym numerze „Kwartalnika Artystycznego” ukazała się pierwsza moja notatka z cyklu będącego ni to dziennikiem, ni to zapiskami, ni to felietonami. Jak Panie zapewne wiedzą, w dziale *Varia* publikują Michał Głowiński, Zbigniew Żakiewicz, Leszek Szaruga, Aleksander Jurewicz. Moja rubryka nosi tytuł *Z powodu i bez powodu*, tak jak zwykle w życiu – coś ma swój powód lub go nie ma. A co do większej prozy... Pisanie powieści jest żmudne, uciążliwe. To zadanie na wiele miesięcy, a nawet kilka lat. Wiedząc o tym, nie bardzo mi się chce zabierać do kolejnej książki prozatorskiej. Jestem człowiekiem z natury leniwym, niekoniecznie zależy mi na tym systematycznym publikowaniu książek. Kusi mnie jednak, jak już wspominałem, napisanie innym językiem i w inny sposób większej prozy o współczesnym Zamościu. Natomiast trylogia zamojska (*Zagłada, Zmierzchy i poranki* oraz *Bociany nad powiatem*) z pewnością została zamknięta. Po tym „z pewnością” gryzę się w język.

**Krzysztofa Krowiranda** – A czy w tym dziale *Varia* „Kwartalnika Artystycznego” nie będzie Pan musiał odsłonić się trochę?

**Piotr Szewc** – Ależ tak, to będzie odsłanianie się – taki rodzaj gry z samym sobą. Co nie znaczy, że nie odsłaniam się w powieściach czy wierszach.

**Krzysztofa Krowiranda** – Podjął się Pan tego zadania w ramach auto-drażnienia? Jak Stefan Kisielewski czytujący prasę codzienną w czasach PRL?

**Piotr Szewc** – Czasem korci mnie, aby drażnić innych, na przykład w tekście pod tytułem *Święty spokój*. A spokój, zwany świętym, bardzo sobie cenię, więc wolę różnych rzeczy nie robić, pomimo tego, że mógłbym. W eseju *Słowa, słowa* opowiadam o tym, jakich wyrazów nie lubię, dlatego na przykład, że są nadużywane lub z powodu kontekstów, w jakich się pojawiają. Doświad-

czamy teraz plagi słowa „prawdziwy”: mamy więc „prawdziwe lato”, „prawdziwy upał”. Z kolei kilka lat temu Krystyna Janda ponad miarę opatrywała swoje wypowiedzi wyrazem „jakby”. W sztukach plastycznych nadużywa się słowa „instalacje”. W jednym z tekstów omawianego cyklu pisałem o Dworcu Wschodnim w Warszawie. Inspirację zawdzięczam esejowi Anny Iwaszkiewiczowej, która tuż po wojnie wyjeżdżała do Ustki na wakacje z tego właśnie dworca. We wspomnianym szkicu Iwaszkiewiczowa opisała to miejsce. Mnie poraża jego nieusuwalny brud.

**Żaneta Nalewajk** – W książce *Syn kapłana* podkreślał Pan, że podczas nagrywania wywiadów ze Strykowskiem, które potem weszły w skład tomu *Ocalony na Wschodzie*, starał się Pan mówić jak najmniej.

**Piotr Szewc** – To prawda, nawet skreślałem niektóre moje pytania.

**Żaneta Nalewajk** – Myślę, że zorientował się Pan bardzo szybko, że Krzysia i ja jesteśmy zupełnie innymi typami rozmówców.

**Piotr Szewc** – My sobie bardzo swobodnie gawędzimy. Wywiady, które przeprowadzałem, wyglądały zupełnie inaczej.

**Żaneta Nalewajk** – We wstępie do zbioru wywiadów z pisarzami tej rangi co Stanisław Barańczak, Zygmunt Kubiak czy Wiesław Myśliwski, zatytułowanego *Wolność i współczucie*, pisał Pan o tym, że te rozmowy były dla Pana niesłychanie wartościowe, umożliwiły Panu lepsze zrozumienie twórców, ich dzieł oraz punktów widzenia. Czy teraz, z innej, odwróconej perspektywy, może Pan powiedzieć, że ta rozmowa umożliwiła Panu w jakimkolwiek stopniu pełniejszą autoekspresję?

**Piotr Szewc** – W tej chwili myślę, że nie wyróciła do góry nogami moich mniemań o sobie jako człowieku piszącym, część z nich wręcz pozwoliła głośno się wyrazić. Nasza rozmowa z pewnością zaakcentowała wyraźnie kilka kwestii, które mogą zabawnie wyglądać w druku, a inne są chyba sensowne z poznawczego punktu widzenia. Czasami wymigiwałem się od odpowiedzi: moje

prawo. Ale nie powiedziałem niczego, co rozmijałoby się z tym, co myślę. Tak mi się przynajmniej teraz wydaje.

**Żaneta Nalewajk** – A zatem, pomimo zmiany perspektywy nadal uważa Pan, że w rozmowie z pisarzem, można się czegoś o twórcy dowiedzieć?

**Piotr Szewc** – Jak najbardziej. Nie zawsze udaje się to w trakcie jednego spotkania, podczas pierwszej rozmowy. Ale generalnie tak, warto więc próbować. Inna rzecz, że czasami pisarz bardzo się stara, aby rozmówca niczego się na jego temat nie dowiedział. Może naprowadzać na fałszywe tropy, odmawiać udzielenia odpowiedzi. Trzeba go też zrozumieć. Dla mnie w tej rozmowie najciekawsze było to, z czym Panie do mnie przyszły, o co Panie mnie zagadnęły, te tropy, które do mnie wiodą i intrygują na tyle, że Panie postanowiły się czegoś więcej o mnie dowiedzieć. Czy zawsze się to udawało? Wiemy, że nie zawsze, ale samo postawienie sprawy jest już istotne.

**Krzysztofa Krowiranda, Żaneta Nalewajk** – Dziękujemy za rozmowę.

**Piotr Szewc** – Ja również dziękuję.